TYGODNIK KATOLICKI

1868. Grodzisk, 19 czerwca. №. 25.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kazanie

miane w *Brzozowie*, w czasie 3dniowego uroczystego nabożeństwa za uciśniony Kościół katolicki we Włoszech i w Polsce.

Proszę Cię Ojcze niebieski, aby wszyscy byli jedno. (Jan 17)

(*Dokończenie.*)

Gdy się tak sprawiło Duchowieństwo polskie, patrzmy jak dzielnie staje w obronie Kościoła Duchowieństwo rusko-unickie. Pochodnią przyświeca mu biskup unijacki dyjecezyji Chełmskiéj ś. p. X. Felicyjan Szumborski. Gdy ani nalegania, ani obietnice nie pomogły, i do pogróżek się rzucono, zgrzybiały staruszek woła z oburzeniem: okujcie mię w kajdany, potłuczcie w kibitce stare kości moje, rozszarpajcie me ciało na drzazgi, ale nie żądajcie, abym zezwolił na to, coby mię wobec Boga i sumienia hańbiło. Przysiągłem wierność i posłuszeństwo św. Stolicy Apostolskiéj i téj dochować pragnę do śmierci, a śmiercią zaprzańców i przeniewierców umierać nie chcę. — Tak jak on, umarł drugi biskup unicki dyjecezyji chełmskiej, X. Kaliński, w drodze wygnańczéj do Wijatki. —

Otóż macie obrońców wiary żywe przykłady; powtarzam przeto, iż nie poznali się na czasach nieprzyjaciele Kościoła, pomylili się, spodziewając, że papieże zbledną wobec rusztowania jak zgrzybiałe niewiasty — pomylili się sądząc, że innych powstrzymają przyszłych honorów i godności obietnicą. Pomylili się — i pomylili ciężko! bo wszędzie niespodzianą gotowość i odwagę znajdują.

Oto obok Ojca św., który z Boga stoji słupem spiżowym, murem żelaznym, stoją biskupi całego świata — stoją krocie kapłanów i zakonników — stoją milijony Wiernych, tak jak nigdy może jeszcze, czynnie przy pasterzach swojich skupieni — słowem, stoji Kościół cały, jak wojsko sprawione do boju i straszne na wejrzeniu. Tak więc nie lękamy się ani o los Kościoła, ani o Papieztwo, bo wojowanie ich w końcu się w tryjumf zamieni — ale z nami cóż się stanie? Czyliż oddani na pokusy świata, osieroceni, widząc naocznie poniżenie Kościoła, będziemy mieć dosyć siły, czyli raczéj otrzymamy dość łaski bożéj — bo siła tu nie wystarczy — aby wytrwać w wierze, która nas jedynie zbawić może? Kościół nie boji się nigdy o siebie, ale o człowieka, aby nie wypadł z łódki Piotrowéj. Oto bojaźń prawdziwa, którą wraz z Ojcem św. dzielimy, aby dzisiejsze znaczenie i gmatwanie się zdarzeń z zasadami, zasad z opinijami, opiniji z fałszami, nie napędzało mniéj ostrożnych w sieci zręcznie zastawione, aby wielu w końcu prawdy niezapoznało, o któréj św. Jan Złotousty, widząc Kościół pod figurą słońca, tak powiedział: „że chociaż nie może być zgaszone, jednak zaćmione być może.“

Co Bóg już dopuścił i co jeszcze dopuści dla tym większego wywyższenia Oblubienicy swojéj, to w niedostępnéj tajemnic księdze zapisane, to Bogu tylko wiadome. Do nas należy, do takiéj miłości Chrystusowéj, jego wiary, do takiego przywiązania dla Kościoła i jego praw, duszę naszą nastroić i ugruntować, żeby w obronie téj wiary zdolnym być wszystko ponieść, a nawet i męczeństwo.

A gdyby nas zapytano, czy tak gotowymi i tak usposobionymi dziś jesteśmy — na to, niech każdy z ręką na sercu sobie odpowie. — A jako w spokoju żołnierz gnuśnieje, żeni się, i do boju staje się niezdatnym, przeto, iże się ciągle za domem, za żoną, za swoją rodziną ogląda — tak i my, wszyscy żołnierze Chrystusowi, przez długi czas religijnego spokoju zgnuśnieliśmy, oziębli, i pożenili się, — jedni z wygódkami życia, inni z majątkiem, inni z marnościami świata — i przezto staliśmy się niezdolni i gnuśni do zachowywania przykazań, skąpi do ofiar, leniwi do poświęcenia się, zuchwali do posłuszeństwa Kościołowi — przeto zagrzmiał Bóg na wysokim niebie, aby nas obudził z tego letargicznego uśpienia i do nowego życia przywołał — bo gdzie walka, tam życie. Pan Bóg wielorakim sposobem przemawia do ludzi; starajmyż się zrozumieć głos Jego, czy to w wiośnianym powiewie łask niebieskich, czy to w ogniu, czy w wyciu burzy szalonéj, i przez szczérą skruchę i prawdziwą pokutę usiłujmy wzbudzić w sobie: żywą wiarę, ufność niezachwianą, miłość gorącą, czynną i prawdziwą.

O tę łaskę błagajmy Boga gorąco tak w czasie tego wielkiego nabożeństwa, jako też każdéj chwili życia, i bezprzestannie z głębi serca wołajmy: Powstań Panie, powstań, i pospiesz ku wspomozeniu naszemu, abyśmy dla imienia Twego nie byli pohańbieni. — O tę łaskę błagają Boga dla siebie, dla nas i za nas wszyscy katolicy świata. Na rozkaz Ojca św. odprawiają się te same błagalne nabożeństwa po wszystkich kraju naszego parafijach — po wszystkich katolickich kościołach Francyji, Angliji, Hiszpaniji, we Włoszech, Niemczech, Austryji, Skandynawiji, nawet w muzułmańskiéj Turcyji. Na tę samą intencyją modlą się obecnie wszyscy katolicy całéj kuli ziemskiéj, w 5iu częściach świata rozsiani: w Europie, Azyji, Afryce, Ameryce i w Australiji. —

Ażaliż Bóg tyle jęczących głosów nie wysłucha? Modlitwa pokorna i szczéra przebija niebios sklepienia. Sprawi Bóg, że ci sami, którzy nam dziś złorzeczą i w zapamiętałości swojéj Kościół prześladują, powaleni światłością bożą, jak niegdyś Szaweł, i jak

owe dzikie horde Attyli, prawdę bożą poznają, nawrócą się i jak ciche baranki paść się będą spokojnie pod laską najwyższego Pasterza Chrystusowego Kościoła.

Lecz aby ta modlitwa podniosła się do góry i tam przyjęta była, musi być wonią miłą, musi być prośbą pokorną, a nie krzykiem dzikim i zuchwałym; przeto oczyśćmy pierwéj kadzielnice serca naszego z wszelkiego brudu — rozżarzmy w nim ogień miłości bożéj, aby nie było podobne do martwego węgla. Wtenczas zawołajmy z ufnością: Panie, ratuj nas! a odpowie nam, jak niegdyś Samuelowi: *„owom ja!“*

A gdyby te wszystkie nawoływania, i te modły pokutne serc opornych jeszcze nie skruszyły, gdyby umysłów zbłąkanych jeszcze nieupamiętały i nieprzyjaźnych Kościołowi nie pojednały — wtenczas, o! wtenczas dopiero bójmy się prawdziwie, abyśmy uporem i złością naszą Boga nadmiar nie kusili i Jego sprawiedliwości na się nie wywoływali. Wtenczas kapłani nasi podnieśliby, jak niegdyś Mojżesz, błagalne ręce do góry i wielkim głosem zawołaliby do Boga, za wiekopomnym ks. Felińskim: spraw Panie, aby matki nasze stały się niepłodne, aby nie wydawały już na świat wyrodków prastaréj wiary naszéj. Gdybyśmy śród zamętu dzisiejszych wyobrażeń zaprzeć się mieli téj wiary i odrzucili ten kamień, którym naród nasz wzrósł, spotężniał, rozwielmożył się i unieśmiertelnił: ta ziemia, którą ojcowie nasi tak hojnie krwią swoją za wiarę zbryzgali, powstałaby przeciw nam — chorągiew chocimska, zawieszona u stropu Lateranu, spadłaby na nas całunem — zrośnięte cudem kości zamordowanego Stanisława rozczłonkowałyby się napowrót w trumnie wawelskiéj, zwątpiwszy o nas!

Wtenczas powtarzylibyśmy wam naszego wielkiego ks. Skargi prorocze słowa: „Bym był Izajaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, i wołałbym na was po domach, rynkach i ulicach: „Tak was złupią i tak łystać będziecie łystami, gdy nieprzyjaciół na głowę waszą przywiedzie PBóg, i w taką was sromotę poda; i będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który, gdy się niespodziejecie, upadnie! (Osaj. 20.)

Bym był Jeremijaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję, i wołałbym na was: „Tak was spętają i pożenią jako barany w cudze strony (Thren Jer. 27), i ukazałbym zbótwiałą szatę, którą trząsnąwszy, w łachmany by się rozleciała, i mówiłbym do was: „Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym i w perzynę pójdzie chwała wasza, wszystkie dostatki i majętnoście wasze (Jerem. 13.)

Bym był Ezechielem, ogoliwszy głowę i brodę, włosy bym na 3 części rozdzielił. I spaliłbym jednę część, a drugą bym posiekał, a trzecią bym na wiatr puścił i wołałbym na was: „Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie (Ezech. 5). I radzibyście wtenczas, co wam teraz trudno, zwrócić się do Boga, radzibyście ze zranionym sercem pobiedz do świątyni Pańskiéj; a nic nie znajdziecie, tylko popiół, zwaliska i gruzy! — Wtenczas radzibyście, co teraz od spowiedzi i komunii stronicie, cisnąć się ze skruchą do konfessyjonałów, ale nie znajdziecie już ucha, któreby was słuchało! — radzibyście wtenczas, co teraz dom boży, dom modlitwy w niedzielę i święta omijacie, szukać u stóp tych ołtarzy pokrzepienia, mocy i pociechy dla siebie, a nie znajdziecie, jak tylko znieważone i zburzone tabernaculum, i tak próżne, i tak puste, jak było to serce zimne i głuche, kiedy Pan nawoływał do pokuty, i przed karami i nawiedzeniami ostrzegał!

O Najmilsi! nie winujmy w tym Boga, bo to od nas samych jedynie zależy, czy ten wyraźny palec boży ukazujący się nam, jak niegdyś rozpasanemu Baltazarowi, będzie na upadek czy też na powstanie wielom! Od nas jedynie zależy, czyli owa tajemnicza ręka wypisze dla nas powtórnie owe złowrogie słowa: Mane, Tekel, Fares tj. Bóg przeliczył sprawy nasze — zważył je na wadze sprawiedliwości swojéj, i osądził nas na odrzucenie! —

Odwracam chętnie myśl i oczy od tych smutnych obrazów przyszłości, bo te cisnące się ludu tłumy, co się zbiegały w tych dniach tak pilnie i licznie jak ongi ów lud zgłodniały na puszczy, aby się nakarmić Słowem Bożym, posilić się Ciałem Pańskim — to budujące konfessyjonałów oblężenie, ten widok wspaniały rozklęczonego ludu bożego, śpiewającego pełną piersią: Święty Boże! Święty mocny, Święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami! jest nam silną otuchą, że Bóg spełnienia owych przepowiedni strasznych jeszcze nie dopuści — jest dla nas niepłonną pociechą, że gdyby nas PBóg nawiedzeniami doświadczył, potomkowie nie okażą się wyrodkami téj jedynéj praojców naszych spuścizny, ale słowem i czynem stwierdzą przywiązanie swoje do Kościoła tak wymownie, jak to Dawid o Jerozolimie był powiedział: „Jeżelibym cię zapomniał Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja — niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeżelibym na cię niepomniał, jeżelibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego.“ —

O tak Najmilsi! *Haec est victoria, quae vincit mundum, fides vestra,* toć jest zwycięztwo które zwycięża świat, wiara wasza“ (1 Jan 55). Kto z Boga jest i z Bogiem stoji, ten się niczego nie boji. Pokrzepieni tym doniosłym nabożeństwem, wsparci 200 milijonów katolików modlitwami, oczekujmy spokojnie, bez goryczy i roznamiętnienia tego, co Bóg w przyszłości dla nas chowa. Niechaj się co chce dzieje, pamiętajmy zawsze na to, że PBóg nad miarę nieszczęść nie dopuszcza, ani nie próbuje nad siły nasze; i że zawsze, kiedy postanowił zesłać lepsze czasy, chłoszcze pierwéj biczami srogimi, aby plewę od pszenicy oddzielił, aby świat z brudów oczyścił. Tylko Bogu nie burmistrzujmy, bo Bóg zna drogi i ma swoje sposoby; — dopuszcza złego, pozwala że groźby, strachy i gwałty wzbierają jak najwyżéj, pozwala że rujiny zasiewają ziemię, a potym..... potym zsyła odsiecz niespodzianą, aby tym mocniéj przekonał ludzi, że nie w sile, ni w rozumie ludzkim ratunek, jéno w Jego miłosierdziu. — Dla tego wśród ciemności obłąkania i śród burzy szalonéj miejmy zawsze oczy nasze tam zwrócone, gdzie świeci pełna otuchy jasność przeczysta, Gwiazda morza, o któréj nas Bernard ś. zapewnił, że nikt nie został zawiedzionym skoro zaufał Maryji. Dla tego pełni wiary, ufności i nadziei do stóp Twojich się ścielimy, o Matko Boża, Królowo polska, Matko Częstochowska! wstaw się za tym ludem Tobie dobrze znanym i przez Ciebie ukochanym, za tym ludem, który całą przeszłość dziejową ułożył w jedną wielką wyprawę krzyżową — choć nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary strzegł pilnie przed dzikimi Turki i Tatary. — za ludem, co

dla Europy był długo tarczą i podporą, co chojnie krew przelewał i ginął chętnie pod Lignicą, Sokalem, Cecorą, pod Chocimem i Wiedniem — i dotąd nie spoczął z wojennego znoju, aż muzułmański księżyc dwurogi, złożył w hołdzie pod Twe, Maryjo, niepokalane nogi!

Ofiaruj nas Bogu z dzieciątkiem Jezus, abyśmy wszelkie burze szczęśliwie przetrwali; — a jakoś starcowi Symeonowi, tak nam przed skonaniem, Jezusa, syna Twego złóż na ręce każdego, abyśmy umierając spokojnym sumieniem słowy Pawła ś. zawołać mogli: „potykaniem dobrym potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował.“ Spraw to wielki Boże, abyśmy wszyscy byli jedno! tego się nadziewamy, i oto Cię w pokorze prosimy Amen, Amen, Amen.

Jasienica dnia 16. Lutego 1868.

X. Jan Nep. Steczkowski
Dziekan Brzozowski oraz
Inspektor dystryktowy,
Proboszcz Jasienicki.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *29 maja 1868.*

Przed paroma tygodniami pisaliśmy wam, iż wobec działań bezbożnych sekt massońskich we Włoszech, w różnych miastach kraju tego zawiązują się Stowarzyszenia w celu przeciwdziałania na drodze chrześcijańskiego rozwoju społeczeństwa, i walczenia z pogaństwem nowożytnym, i wspominaliśmy szczególniéj o takowym Stowarzyszeniu, które się zawiązało za chwałą Bożą w Bononiji. Dziś jesteśmy w stanie przesłać wam przepiękny list Ojca ś. do Rady głównéj onego Stowarzyszenia, którego przekład wam tu zamieszczamy.

Pius P. P. IX.

Drodzy Synowie, Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo! Podczas gdy Synowie Baliala wysilają się nad rozprzestrzenianiem swych ciemnych zjednoczeń mianowicie wśród młodzieży na szkodę społeczeństwa religijnego i cywilnego, bardzo było pożądanym, żeby zjednoczenie młodzieży sztandar religiji górą podnoszących, stanęło czołem przed napaścią bezbożności i zapędy jéj zatrzymywało. Bardzo się cieszymy, że pomysł ten, któremu już błogosławiliśmy, teraz przez stowarzyszenie wasze stał się żywym czynem, za pomocą waszego stowarzyszenia, które w krótkim czasie zapełniło się wielką liczbą bogobojnych młodzieńców, pragnących walczyć o sprawę kościoła i o dusz zbawienie. Stąd winszujemy wam, że przedsiębiorąc tę walkę, a mając zamiar nie opuszczać waszych zajęć i przemysłów, zobowiązaliście się szczególniejszym sposobem wyprzedzać innych w spełnianiu świętych praktyk religijnych, w zadosyćczynieniu przepisom miłosierdzia, w dopomaganiu wszystkiemu co uświetnia święte obrzędy kościelne, w moralnym wychowywaniu i oświecaniu ludu, w rozprzestrzenianiu katolickiéj wiary i posłuszeństwa należnego Stolicy Apostolskiéj, gdyż nic lepiéj nie pobudza do cnoty nad dawanie dobrego bliźnim przykładu. Najbardziéj zaś cieszym się z togo, żeście postanowili przeprowadzać zamiary wasze siłą modlitwy, przez co składacie świadectwo światu, że nie ten mocny, kto orze i sieje, ale wszystko znaczy ten Bóg, który wzrost wszelkiemu żywotowi daje. Przeto pewniśmy, że wasze modły przebiją chmury i nie spłyną powrotnie na ziemię bez otrzymania miłościwego spojrzenia Bożego. Posileni tedy tą potęgą, postępujcie w waszym zadaniu, zdobywając sobie wciąż nowych sprzymieżeńców, abyście zjednoczeni w siłę potężną, mogli bronią sprawiedliwości wrogów imienia chrześcijańskiego, skądbykolwiek takowi się pojawiali, zwyciężać. My zaś w celu pobudzenia was do dzieła i do wytrwania w nim, wedle próśb waszych chętnie wam udzielamy tę łaskę, żeby każdy wstępujący do waszego grona w dzień sam zapisania się w ono, odbywszy spowiedź i przyjąwszy Najśw. Ciało Pańskie, i pomodliwszy się za wytępienie wszelkiego kacerstwa a wyniesienie Ś. naszéj Matki Kościoła Bożego, dostąpił zupełnego odpustu. Pod temiż warunkami rozciągamy jeszcze tę łaskę do dni świątecznych Niepokalanego Najśw. Panny, Ś. Piotra apostoła szczególniejszego patrona waszego Stowarzyszenia, do dni *Ratunku wiernych Najśw. Panny* i założenia katedry rzymskiéj; i do dnia wyboru waszego, w którym będziecie się modlili za dusze wiernych zmarłych mianowicie za te, które na ziemi szczególniejszym sposobem o kościół walczyły, i w końcu dozwalamy *radom szczegółowym* stowarzyszenia, aby w dzień poświęcony patronówi z nich, członkowie onéj mogli téj saméj łaski odpustu zupełnego dostępować. I jako zadatek opieki bożéj nad wami a zapewnienie naszéj względem was miłości, całemu Stowarzyszeniu udzielamy nasze Błogosławieństwo Apostolskie, co z całego serca téż czynim.

Dan w Rzymie 2. maja 1868. Roku 22. naszego Pontyfikatu. —

Pius P. P. IX.

Przesyłając wam to pismo Ojca ś., które z uradowaniem zostało przyjętym w Bononiji, wyrażamy życzenie, aby Stowarzyszenia takowe i w naszym biednym kraju zakładane być mogły. Wiemy dobrze, że niejeden przeczytawszy to nasze życzenie, powie: „U nas to nie potrzebne, bo u nas nie ma sekt massońskich, bo u nas wszyscy są katolikami“; mimo to jednak ponawiawy te nasze życzenia dla biednéj naszéj młodzieży, bo w długim życia doświadczeniu aż nadto napotkaliśmy wśród młodzieży naszéj ofiar sekt nowożytnych i doskonale wiemy, ile u nas katolicyzmu pojęcie rozciąga się do nabożeństwa, a mało zastósowania znajduje, nie powiemy w życiu rodzinnym, ale w życiu narodowym. A darmo, póki tchnień narodowych na czyste nie oczyścim w tchnieniach nieomylnych kościoła Bożego, póty téż Ojciec nasz na Niebie nie będzie mógł dla dobra naszego udzielać łask, o które go prosim ciągle i gorąco i nawet w pokornych nieraz wyrazach, ale bez przejęcia się obowiązkami prawdziwych katolików.

Słychać, iż w dzień ŚS. Apostołów Piotra i Pawła Ojciec ś. ogłosi Bullę, w któréj zapowie Soboru powszechne zebranie i otworzenie na dzień 8. Grudnia 1868. Jak zawsze Pius IX. pod opieką Najśw. Panny Niepokalanie poczętéj, każde dzieło swe zaczyna. Bezwątpienia to dzieło będzie ukoronowaniem długiego Jego panowania, któremu nie wiele pewno innych przyrównać będzie można. Słychać, iż prócz Bulli Ojciec ś. wystosuje list do odszczepieńców wszystkich, których wezwie do jedności, wykazując ile rozerwanie w królestwie Bożym, które kacerstwa sprowadzają, jest szkodliwym ludzkości całéj. Podobno też kościół schizmatycki zaprosi na sobór Papież, jak to miejsce miało już nie raz w kościele. Bez wątpienia

ważna to będzie chwila; najważniejsza w wieku naszym, w której przyjdzie postępowości zmierzyć się oko w oko, twarzą w twarz z kościołem. Co do nas wszystkie nadzieje nasze na tę chwilę składamy, bo wiemy że sobory są potęgą wielką w kościele, i że nigdy żaden nie pozostał bez potężnych dla królestwa Bożego owoców, aczkolwiek tych nie dostrzegał każdy narazie! O! bo iluż to jest mających oczy a nie widzących!

Położenie Włoch pod względem ekonomicznym i społecznym coraz gorsze. Chociaż Izba zatwierdziła podatek na wymływie, tak izba poselska jak i senat od tego czasu zarzucone są adresami ze wszystkich stron kraju, protestującemi przeciw temu nowemu ciężarowi. W kraju gdzie nieuczciwość jest na porządku urzędowym dziennym, żadne dobro z niczego wyprowadzonym być nie zdoła. Ubóztwo się wzmaga w ludności, a skarb bankrutuje, jedno z drugim zawsze w parze idzie. Postępowanie rządu z zakonnikami przechodzi wszelką miarę niegodziwości; wystawcie sobie że zakonnicy, wyświęceni księża, na to, aby zarobić na kawałek chleba, zmuszeni zostali paść trzody owiec i wszelkiego rodzaju bydlęta. . Dzienniki zaś z 28go maja rozwodzą się nad okrutnym zgorszeniem przez członka izby poselskiéj wyrządzonego krajowi. Poseł Feliks *Genero* kawaler wielu orderów włoskich, deputowany, stronnik Pana Menabrea, bankier i naczelnik pewnego Stowarzyszenia bankierskiego, musiał złożyć mandat, bo został oskarżony o fałszowanie biletów bankowych. Zaledwie mandat złożył został przyaresztowany i wtrącony do więzienia! Podstawa oskarżenia tego istnieje już od roku a dopiero teraz go przyaresztowano. Przed rokiem bowiem służący jego został znaleziony na gorącym uczynku fałszerstwa pieniężnego. Teraz znaleziono pod Turynem w Willi Pana Genero, wszystkie przybory do fałszowania pieniędzy banku włoskiego.

31. maja. Onegdaj przybył do Rzymu Baron *Meysenbug*, podsekretarz stanu z ministerstwa spraw zagranicznych wiedeńkiego, który wyjechał z Wiednia zaraz po udzieleniu sankcyji monarszéj prawom bezbożnym, uderzającym na kościół Boży i zrywającym międzynarodowy traktat zawarty między Cesarzem Austryjackim a Stolicą Ś.— Przyjazd ten już został przez dzienniki nietylko religijne ale nawet przez pisma wszelkie uczciwe należnym napiętnowany znamieniem. Zuchwałością bowiem jest nieznaną dotąd, wyprawienie posła nadzwyczajnego do dworu, któremu tyle uchybiono pod każdym względem, i to w celu przystępowania do nowych układów zaraz po zerwaniu poprzednich. W takim to bowiem celu przybył do Rzymu Pan Baron Meysenbug. Słychać iż wczoraj udał się do Jego Eminencyji kardynała Antonellego i wyłożył mu cel swego posłannictwa. Słychać iż kardynał to oświadczenie przyjął z ironicznym uśmiechem, powiadając, iż się nie spodziewał, żeby rząd wiedeński do ważności zadanéj zniewagi dołączał żarty takie, któreby dały myśleć każdemu, że chyba zupełnie zapomniał, czym są traktaty, czym jest ufność wzajemna i na czym ta się ma opierać w stosunkach dwustronnych. Jakaż bowiem Pan Baron może dać gwarancyę Stolicy Ś., iż ta znowu znieważaną i zawiedzioną nie będzie? Pan Meysenbug podobno z równą nierozwagą oświadczył iż tą gwarancyją jest słowo Cesarza! Na to kardynał sekretarz odrzekł: iż prosi Pana posła nie wmięszywać do rozmowy tym razem osoby Monarchy, dla którego, aczkolwiek winnego, pragnie zachować wszelkie zewnętrzne uszanowanie należne ukoronowanéj głowie. Z tego zaś co sam Meysenbug w ogóle wówi, widać, iż pragnie przedewszystkim otrzymać jak najwięcéj wyrozumiałości ze strony Stolicy ś. w przeddniu konsystorza mającege się odbyć w miesiącu czerwcu, a na którym wedle powszechnego mniemania Ojciec ś. ma mówić o spadłych na Kościół klęskach w Austryji. Nad to pragnąłby on zawiązać nowe układy, rodzaj konkordatu, a przynajmniéj będzie się starał ocalić przywileje osoby monarszéj udzielone mocą zerwanego konkordatu. Zatym jak każdy człowiek, co nie dotrzymuje umowy, która mu się wydaje być niedogodną, rząd P. Beusta chciałby sobie z umowy onéj zachować to wszystko co jest jego korzyścią, a odrzucić to co jest dobrym dla drugiéj strony, z którą umowę był zerwał. Nadto zdaje się, że, jeżeli Panu Beustowi poselstwo jego się powiedzie, ma mieć sobie zapewnione stałą posadę posła Austryjackiego przy Apostolskim Tronie. Rzeczywiste szczęście, że rządów moralnością już nie jest dziś moralność istniejąca wśród oświeconych ludów, odkąd to oświecenie swoje w chrześcijaństwie zaczerpnęły, gdyż wedle praw i mniemań chrześcijańskich za postępowanie takowe, kara domu poprawy czekałaby Pana Beusta i Jego spółkę. Za prawdę, gdyby rząd króla pruskiego miał sobie powierzony kierunek austryjackiéj dyplomacyji, trafniéj działać by nie mógł, od dyplomatów podwładnych Pana Beusta. Stąd też poselstwo pruskie może nie mało wyciągać sobie korzyści, które bez wątpienia pozyskane będą Prusom przez zdolnego ich w Rzymie przedstawiciela. Ale dla dania wam i wyobrażenia o zamęcie nieładu istniejącego we Wiednu w okręgach urzędowych, musim wam powiedzieć, iż Baron Meysenbug dopiero w Rzymie się dowiedział, że ksiądz Arcybiskup Haynald we wieczystym grodzie, przed kilkoma dniami przez nieomal tydzień cały bawił; boć Pan Meysenbug tak jak Arcybiskup Haynald przywiózł list od Cesarza Austryjackiego, i tak jak niegdyś Hrabia Crivelli ma się za jedynego rządu swego pełnomocnika, kiedy za jego plecami i inni działają, bądź w imieniu jego rządu, bądź w imieniu Jego monarchy.

Przebąkują też po mieście, iż nazajutrz po sankcyjonowaniu bezbożnych praw dla Austryji, cesarz Franciszek Józef miał przemówienie na radzie ministrów, w którym to przemówieniu oświadczył swojim pomocnikom, iż przez nich zmuszony do tego aktu, mianowicie w skutku zapowiedzenia z ich strony, którym mu zagrozili, że zginie jeśli tych praw nie podpisze, prawa te podpisał, ale wcale nie myśli z Kościołem zrywać stosunków, że o krok jeden daléj się nie posunie na drodze, na któréj go oni postawili, że owszem wszelkimi sposoby będzie się starał Kościołowi w swym państwie należne przywrócić stanowisko. Mowa ta dowodzi, iż Franciszek Józef I czuję swe położenie niesumienne, i że pragnie na ślizgawicy, na którą dał się wprowadzić, zatrzymać się, ale czy to logiczne? czy to praktyczne? czy to możliwe? dzieje wszystkich upadających monarchów i ześlizgujących się dynastyj odpowiadają! Cóż bowiem Franciszek Józef odpowie swym doradzcom, gdy mu znowu zaśpiewają, że trzeba wybierać między konfiskatą czyli zrabowaniem dóbr

kościelnych, a rewolucyją, a upadkiem tronu i groźbą zatraty dynastyji? Ustąpi znowu, albo runie, a wtedy runie z pewnością, coby nie było dziś, niewątpliwie jeszcze, a co nastąpi, jak dwa a dwa cztery, gdy ministeryjum przygotuje się przez kilka miesięcy do nowéj ze słabym monarchą walki. Bo i ministeryjum do tego przyprowadzonym koniecznie będzie. Już dzisiaj we Wiedniu powiadają, że Beust i Giskra są przebranymi Bachami, że są do wolności (czytaj *występku,* ilekroć w naszym wieku o wolności mowa) zaporą. Na to więc, aby się przy władzy z jakich parę miesięcy więcéj utrzymali, krok po kroku będą przed postępowości wymogami się cofali, aż ich postępowość jako zużyte narzędzie w tył za siebie odrzuci.

I słychać, że owo sławne przemówienie cesarskie, miane na radzie ministeryjalnéj, w tajemnicy przepisane, p. Meysenbug przywiózł ze sobą, aby je Papieżowi odczytał, pod warunkiem, żeby nikt go nie znał za granicą, ani w Austryji, bo znowu *casus perduellionis* zaszedłby drogę. Ale z tego samego jasnym jest, że cesarz na wiatr gadał, bo gdyby ta mowa miała mieć jakiekolwiek dodatnie znaczenie, toby go nabrać mogła tylko przez jéj ludom monarchiji ogłoszenie. I takim to poręczeniom Papież miałby zaufać. O! Boże! Boże! przebacz im, bo zaprawdę *nesciunt, nesciunt, quid faciunt.* Przypominamy sobie w téj chwili sen śmieszny i dziwny, ale bolesny, któryśmy niegdyś mieli. Było to w pałacu pysznym, zapełnionym dziećmi, dla których zastawiona była uczta. Dzieciarnia zasiadła do stołu. Nikogo ze starszych nie było, a było jadła co nie miara, i wina nad miarę, i dzieciarnia się objadła i co gorzéj, spiła się. Więc zaczęła wołać, że pałac źle urządzony, więc zaraz stoły i stołki do góry nogami poprzewracano, potłuczono szyby, szkła i porcelany, połamano srebra, w końcu głosowanie powszechne miało miejsce, rodziców i budowniczego starożytnego zamku za głupców ogłoszono, z postanowieniem spalenia zamku, aby na jego popiołach wystawić gmach nowy, gmach nowych myśli i pomysłu nowego!

I od zamiaru do jego spełnienia godzina nie upłynęła; zamek spłonął, i dzieciarnia z nim. Wtedy obudziliśmy się... Nieraz od téj pory sen ten nam na powrót do pamięci wracał, i nie pojmowaliśmy go. Dziś go rozumiemy, mimowiednie byliśmy politycznymi prorokami i historyjigrafami monarszymi. Zamkiem tym była Austryja — dzieciarnią podchmieloną wielkorządzcy wiedeńscy.... Gdyby nam sen ów był posłużył dłużéj, bylibyśmy pewno widzieli Napoleona III zmiatającego popioły i gruzy upadłego gmachu, na żądanie dorosłego przez ten czas hr. Bismarka, przybywającego z bardzo wydoskonalonymi cegłami do nowego budynku... Ale dobrze żeśmy się przebudzili, bo w obliczu tych cegieł bylibyśmy głowę stracili, gdyż mimo upokorzenia wyznać musim, że się na wartości cegieł nowego rodzaju nie znamy. Lepiéj więc nie widzieć tego, czego ocenić nie byłby człowiek w stanie.

4 czerwca 1868. Ciało prałatów Rzymskiéj kuryji poniosło tymi dniami wielką stratę w skonie Monsignora Giraud ekonoma fabryki ś. Piotra, i przed paroma tygodniami mianowanego Audytorem Przewielebnéj Izby Apostolskiéj. Monsignor Giraud był jeszcze w sile wieku. Dziś właśnie miał objąć zarząd swój nowy, gdy uderzenie krwi do mózgu porwało go z téj ziemi. Należał on do wiernéj Ojcu ś. rodziny na rozmajitych zawodach Kościołowi służącéj. Siostrą jego jest hrabina Spaur, żona ministra Bawarskiego przy Rzymskim dworze w 1848 r., któréj w hojnym od Niebios udziale był przypadł zaszczyt ocalenia Ojca ś. Ona to bowiem w powozie swojim przewiozła Piusa IX. chroniącego się w tym czasie do Gaety, od Albano aż do téj pierwszéj stacyji drogi krzyżowéj, nieszczęśliwego wtedy Zastępcy Chrystusa Pana.

Aczkolwiek nastraszony rząd włoski już nie myśli zrywać układów dotyczących swych zobowiązań finansowych, które w obliczu Francyji zaciągnął względem Stolicy Apostolskiéj; jednak postawa Francyji na groźności nie traci. Raczéj coraz groźniejszą się staje. Wciąż głośniéj mówią o przybyciu przyszłym nowego wojska francuzkiego do Civita Vechii, któréj jak na teraz cesarz ani myśli opuścić. W każdym razie słychać, iż pod pozorem spokoju, który pragnie zapewnić przyszłemu soborowi powszechnemu, ma Napoleon przysłać dwie dywizyje do Rzymu samego. Lecz jeśli Napoleon ma mieć to prawo, czemuby inne mocarstwa katolickie jego przykładem zachęcone podobnego kroku nie zrobiły? Z tego wszystkiego wnioskować można, że Napoleon spodziewa się wojny i że na onéj przypadek chce mieć siłę we Włoszech przeciw córce swojéj Jmości Włoskiéj jedności. Wogóle wszyscy ludzie stanu przeczuwają wypadki ważne i wielkie tego rodzaju, które mogą nietylko wstrząsnąć społeczeństwem europejskim, ale je nawet na chwilę zupełnie rozbić. Słyszeliśmy, iż Lord Clarendon przed wyjazdem z Rzymu powiadał komuś, iż błogosławi Bogu, że jest stary, gdyż mu się uda może niedoczekać przesilenia społecznego i politycznego własnego kraju i Europy całéj, które bez wylewu straszliwego krwi się nie obejdzie. Wedle nadeszłych wiadomości z Wiednia Nuncyjusz Papiezki złożył na ręce P. Beusta solenną protestacyją przeciw sankcyji cesarskiéj uprawomocowującéj ustawy antykatolickie, które cesarz potwierdził. Tymczasem najpierwszy onych wyrobnik a raczéj wyrobiacz p. Muehlfeld, przeniósł się do wieczności w sam dzień, w którym cesarz podpisał jego wyrób. Więc nietylko *gloria mundi transit,* ale zarówno i *crimen.*

△ **Z dyjecezyji Przemyślskiéj** 29 maja.

Na obronę ks. kanonika Soleckiego w Nr. 21 Tyg. kat. umieszczoną, pospieszam z oświadczeniem, że z powodów w korespondencyji mojéj przytoczonych, boleścią szarpany, zbyt ostrych i gromkich użyłem wyrazów i zestawień, których unikać należało. Chociaż nie mam szczęścia znać osobiście ks. kanonika, wiem, że zasłużenie sławy zacnego używa kapłana; stąd też osobliwie po przeczytaniu tego, co o swéj przeszłości i obecnéj w Radzie szkólnéj działalności natrącił, rzetelnéj żywo doznaję przykrości, że go niesłusznie dotknąłem. Wyznać to otwarcie poczytuję sobie za obowiązek sumienia, a po umiarkowaniu, jakim tchnie całe pismo jego, spodziewam się, że będzie miał wzgląd na to, że żal serce nurtujący w objawach swojich częstokroć wybrzeża. Posunąłem się tedy za daleko, zwłaszcza, iż nie wiedziałem, iż jest jedynym dotąd w Radzie szkólnéj zasiadającym kapłanem. Nie zmienia to atoli wcale mego zda-

nia o bezpożyteczności, nawet szkodliwości udziału kapłanów w Radzie szkólnéj. Ks. kanonik sam przyznaje, że Rada wydaje rozporządzenia duchowieństwu obydwóch obrządków bardzo niemiłe, i wyświeca jakie powody przeważną część Rady do tego pobudzają. Według mego wszakże zapatrywania rozporządzenia te nietylko są bardzo niemiłe, lecz istotnie depcą prawa Kościoła i nadto niczym usprawiedliwić się nie dają. Rada wszystkie nominacyje nauczycieli zagarnęła, gdyż do tego upoważnia ją ustawa; lecz Rada również poleciła *gminom* nie wpuszczać do szkoły nauczyciela, który dekretem nominacyji przez nią wydanym nie wykaże się; konkursa przez Urzędy i Wydziały powiatowe ogłasza, a nauczycielom na posady przez c. k. Urzędy powiatowe podawać się rozkazuje, poruczając c. k. Naczelnikom *kwalifikowanie* kandydatów; tym zaś zniszczyła Nadzory duchowne i to bezprawnie, bo Nadzory duchowne do zaprowadzenia Rad szkólnych powiatowych powinny były pozostać nietknięte. Nieprawnie więc, gorączkowo i niestósownie usuwa Nadzory duchowne, co na każdy wypadek świadczy o niechętnym Rady dla Kościoła czy duchowieństwa usposobieniu, boć przecież ani państwo, ani naród nie upadliby, gdyby Konsystorze i Nadzory przez czas niedługi, w zakresie statutem Rady szkólnéj uszczuplonym, nad szkołami czuwali, a mielibyśmy przynamniéj tę pociechę, że niemieccy pseudoliberały, nie właśni zaś rodacy wyzuli'u nas Kościół z praw mu przynależnych. Jak gwałcący pośpiech Rady szkólnéj jedynie wielce rozpowszechnioną dusz zarazą tłumaczymy, tak oddawania szkół w ręce władz rządowych, zwłaszcza, że istnieją organa autonomiczne, zgoła nie pojmujemy, a widzimy w tym krok, który w przyszłości narodowi niezmierne przynieść może szkody. — Wcale nie wątpię, że ks. kanonik z przeciwnikami w Radzie szkólnéj ściera się i walczy, lecz oczywiście napróżno; lecz skoro walka jego nieprawości powstrzymać nie zdoła, toć po całkowitym w skutek świeżo sankcyją odzianych ustaw, usunięciu Kościoła od szkoły, wszelka jakiegobądź zwycięztwa nadzieja zupełnie niknie. Z takiego na sprawę tę poglądu wynikło pragnienie, aby księża z Rady szkólnéj wystąpili, boć i Pismo św. mówi: *„Nie staraj się, abyś był sędzią, ażbyś mógł mową przełomić nieprawości, byś snać nie uczynił zgorszenia w sprawiedliwości twojéj.“* Z pewnością zaś twierdzę, że wielu duchownych gorszy się, a świeccy nam w oczy tym miotają, że księża w Radzie szkólnéj zasiadają, zaczym według ich mniemania, na uchwały téjże godzą się. — Nie przeczę temu, że między czterema ścianami, i nawet poza niemi, załamuję ręce, lecz w tym omylił się ks. kanonik, jakobym należał do tych, co sądzą, że negacyja jest bronią zapewniającą zwycięztwo, boć nietylko do dzienników pisuję artykuły, ale i sam, gdzie i o ile mogę, do walki stawam, i radbym potężniejszych odemnie szermierzów zagrzać do wielkiéj, otwartéj, nieustraszonéj walki, wszelako na polu właściwym, a nie w Radzie szkólnéj, gdzie bezskutecznie się męczą i skąd ani wawrzynu zwycięztwa, ani gałązki pokoju bez zawodu nam nie przyniosą.

Na porównanie z ks. Greuterem przystać mi niepodobna, bo głos tegoż odbija się od krańca do krańca monarchiji i sięga nawet o wiele daléj; przeciwnie najwymowniejsza ks. kanonika obrona w sali posiedzeń Rady szkólnéj zamiera i nie dochodzi powszechności. Ks. Greuter nie podpisuje uchwał Rady państwa, ks. kanonik zapewne na mocy regulaminu pod uchwały Rady szkólnéj, Kościołowi uwłaczające i prawa jego poniewierające, szanowne imię swoje kłaść musi. Ks. Greuter jest przeto dla duchowieństwa katolickiego chlubą i zaszczytem, przeciwnie ks. kanonik dla niewtajemniczonych, może, acz niesłusznie, stać się zgorszeniem i zmartwieniem. Zaczym nie według upodobania, ale według odmienności przedmiotu używam dwóch wag. — Stanowisko księży w Radzie szkólnéj nic wspólnego nie ma z owym posłów sejmowych, ale wielce przypomina Regierungs-Hof- i Staatsrathów z czasów Józefinizmu, a jak tamci chociaż między niemi byli przezacni prałaci, żadnego kościołowi nie przysporzyli pożytku, tak stanowczo wróżyć można, że teraźniejsi członkowie Rady szkólnéj czyli Schulrathy w podobniusienkim acz konstytucyjonalizmem, bodaj czy nie gorszym od Józefinizmu, obficie pokostowanym położeniu, nic dla Kościoła zbawiennego nie zdziałają. — Ze zbyt żwawéj z powodu bolesnego nastroju niepomiarkowanéj zaczepki mojéj cenna wynikła korzyść, bo dowiedzieliśmy się, że mamy w Radzie szkólnéj czcigodnego reprezentanta, który aczkolwiek bezowocnie sprzeciwia się jéj prądowi, broni Kościoła i praw jego, stara się o szérzenie i podniesienie chrześcijańskiéj oświaty i w niéj zasiadać będzie, jak długo sumienie jego i wola Arcybiskupa na to pozwolą: my zaś nie wątpiemy, że jeżeli obecny wrogi Kościołowi system, jak się zdaje potrwa, dość rychło nadejdzie chwila, w któréj sumienie ks. kanonika i wola Najprzewielebniejszego Arcybiskupa zbiegną się w tym przekonaniu, że bezpożyteczny a względnie szkodliwy w Radzie szkólnéj udział ustać powinien; ks. kanonik zaś jak teraz, tak i wtedy z ogólnego duchowieństwa szacunku nic nie uroni, owszem nowe doń nabędzie prawo.

Na tym zamykamy dalszą dyskusyją w sprawie zasiadania kapłanów w Radzie szkólnéj galicyjskiéj. Rzecz ta dostatecznie z obydwóch stron przeciwnych została rozebraną. Przyp. *Red. Tyg.*

Wizyty pasterskie.

VII.

25 maja ksiądz Arcybiskup miał mszą o 8éj i Komuniją podczas mszy rozdawał. Po mszy przyjmował panią Brodowskę z Psar z córką wdową, synem i zięciem, i panią Wierzchaczewską z Bilczewa. Była potym sesyja z prowizorami. W południe Arcypasterz obejrzał kościół bardzo już zrujnowany i zakrystyją niezbyt zasobną. Cały ranek księża Zawidzki, Styczyński, wikaryjusz ze Skalmierzyc i Kaczmarek, słuchali spowiedzi; z tego powodu obiadowali oni z Arcypasterzem. Po południu wybierzmował ks. Arcybiskup osób 52. Gdy odszedł z kościoła, odbyło się tam wyznanie wiary niewiasty przechodzącéj na wiarę katolicką. Niebawem zjechali się księża dekanalni ks. Bujna z Sobótki, ks. Michalak z Droszewa, ks. Dalbor z Lewkowa, ks. Rosolski z Gostyczyna, ks. Tomaszewski z Rososzycy, ks. Echaust ze Skrzebowa, ks. Morkowski z Kucharek i ks. Moczyński ze Szczur. Wszyscy przedstawili się Arcypasterzowi, który do nich o jedności, jaka powinna między duchowieństwem a zwierzchnikiem dyjecezalnym panować, przemówił, a potym z każdym pojedyńczo rozmawiał o stosunkach i potrzebach parafiji jego. W końcu, na prośbę jednego z proboszczy, błogosławieństwa im udzielił. Potym szła dalsza czynność wizytacyjna. Arcypasterz obejrzał jeszcze budynki gospodarskie, był w sadzie i na łące.

26 maja ks. Tomaszewski z Rososzycy przywiózł trzydzieści i dwoje dzieci do pierwszéj Komuniji. W czasie mszy, którą Arcypasterz odprawił o 8éj i w czasie któréj przed samą Komuniją czule o Najśw. Sakramencie do dzieci przemówił, przystąpiła do Stołu Pańskiego konwertytka razem z dziećmi. Po mszy dzieci z Rososzycy, konwertytka i jeszcze trzy inne osoby przyjęły Sakrament Bierzmowania. Na koniec po krótkiéj przemowie, dzieci, co były u pierwszéj Komuniji, złożyły przyrzeczenie wstrzemięźliwości od wódki. Arcypasterz skoro skończył się modlić, przemówił od ołtarza do licznie zgromadzonego ludu. W przemowie swojéj pochwalił pobo-

żność parafijan, zachęcił ich do gorliwéj służby Bożéj, do uczęszczania do św. Sakramentów i objaśnił, że choć na Wielkanoc wolno się spowiadać gdzie kto chce, Komuniją świętą każdy ma obowiązek pod grzechem przyjąć w kościele parafijalnym. W końcu udzielił błogosławieństwa. Tu zabrał głos sędziwy ksiądz dziekan i w swojim i swojich parafijan imieniu podziękował. Na probostwo odprowadzili Arcypasterza ludzie ze światłem. Przed wyjazdem kazał ks. Arcybiskup zawezwać pobożne małżeństwo gospodarzy miejscowych i tak im jak i konwertycce dał medaliki, potym rozmawiał ze służebniczkami z Lewkowa i pobłogosławił im, następnie rozdał obrazki dzieciom, które były u pierwszéj Komuniji i kilku małym dziatkom. Kiedy szedł do powozu, wszyscy się doń rzucili, aby mu ręce ucałować. Przez cały czas pobytu Arcypasterza i przy jego wyjeździe strzelano. O trzy kwadranse na dziesiątą odjechał ksiądz Arcybiskup końmi państwa Morawskich z Ociąża. Liczny i piękny oddział konnych z czerwonymi i białymi przez ramię chustkami pojechał przed powozem, a za powozem długo goniła młódź z Biskupic. Czas był bardzo przyjemny; łąki i pola orzeźwione deszczem nocnym, pachniały, wielkie łany wykłosowanego zboża pięknie się za powiewem wiatru uginały, las zielenił się wesoło i brzmiał świegotaniem ptasząt. W lesie zajechała drogę ks. Arcybiskupowi konnica z Ociąża liczna i ładna. Na terrytoryjum ociążkiem znalazł Arcypasterz bramy tryjumfalne i drogi wysypane tatarakiem. W Ociążu wstąpił do dworu, pożegnawszy wprzód konnicę z Biskupic odjeżdżającą napowrót. We dworze wysiadającego Arcypasterza przyjęli młodzi państwo Morawscy, ojciec pani Morawskiéj, pan Bolesław Poniński i brat Kazimierz huzar, znany ks. Arcybiskupowi z Brukselli. Arcypasterz zabawił pół godziny i po krótkim śniadaniu, podziękowawszy gospodarstwu za urządzenie mieszkania dla siebie w Biskupicach i za wielką uprzejmość udał się powozem do kościoła miejscowego. Przed kościołem czekał ks. Kaczmarek z ludem i już się państwo ze dworu znajdowali. Proboszcz uprosił sobie napierając serdecznie, że Arcypasterz wysiadł do kościołka drewnianego, otoczonego pięknymi dębami i innymi wysokiemi drzewami z gniazdem bocianem na jednym. Panienki w bieli sypały kwiaty, baldakim nad Arcypasterzem nieśli pan Poniński i pan Morawski. Ubogi kościołek, w którym niedawno złożony został dobroczyńca ludu wioski swojéj, p. Czyrner, ślicznie był ustrojony zielonością, girlandami i wieńcami z bzu, piwoniji i kul śniegowych; wszystkie świece zapalono. Ks. Arcybiskup pomodliwszy się przed W. Ołtarzem, serdecznie przemówił do ludu, dziękując za przyjęcie i zachęcając wszystkich do pobożności, a potym udzielił błogosławieństwa śpiewem. Przy przyjeździe i przy odjeździe dały się słyszeć gęsto strzały. Arcypasterz wszystkich mile pożegnał i ruszył poprzedzony konnicą z Ociąża. W Czachurach spotkał ks. Arcybiskup nowy, liczny i piękny zastęp konny z parafiji droszewskiéj. Jeźdźcy mieli przepaski białe naszywane kolorowymi wstążkami. Starszy jeden gospodarz zsiadł z konia i pięknymi wyrazami, skromnie a gładko i poważnie Arcypasterza powitał. Odpowiedział mu z dobrocią ks. Arcybiskup i ruszono daléj. W Droszewie wznosiły się łuki z zieloności i całą drogę wysypano tatarakiem. Jeźdźcy w ciągu drogi często strzelali i strzelano także przy kościele droszewskim. Przed kościołem czekał ks. Michalak w kapie na czele gromady parafijan i przemówił jędrnie po kapłańsku, dziękując mianowicie zwierzchnikowi swemu za nakazanie missyji, która się w przeszłym roku odbyła i przyniosła zbawienne owoce. Arcypasterz odpowiedział jak najserdeczniéj. Kościół drewniany odnowiony zewnątrz i porządnie z pośród drzew wyzierający, wewnątrz świeżo i ładnie przez otwarte drzwi wyglądał. Po udzielonym błogosławieństwie zbliżył się do powozu pan Morawski młody z Kotowiecka i pozdrowił ks. Arcybiskupa. Jeźdźcy z Ociąża, z Droszewa do domu wrócili, a jeźdźcy droszewscy pojechali daléj. W Kucharkach ks. Morkowski czekał z ludem przy drewnianym kościołku miejscowym i poprosił o błogosławieństwo, które otrzymał. Z Kucharek wróciła napowrót jazda droszewska, a tylko pięciu jeźdźców parafijan z Kucharek przed powozem podążyło. Droga prowadziła przez Gołuchowo, miejsce piaszczyste, ale położone ładnie śród lasków brzozowych ze starym zamkiem i pięknym murowanym kościołem. Tu nie było nikogo. Na granicy parafiji turskiéj czekał bardzo liczny oddział włościański konny; jeźdźcy mieli kolorowe szarfy. Sołtys z Jedlca przywitał Arcypasterza. Za lasem pokazał się piękny murowany, z niedokończoną wieżą, turski kościół blachą pokryty. O trzy kwadranse na drugą zatrzymał się powóz w Tursku przy szkole, gdzie był łuk tryjumfalny z godłami i napisem: *In hoc signo vinces* i gdzie czekało duchowieństwo, obywatele, panny w bieli i lud. Obok księdza dziekana Basińskiego znajdowali się tam: ks. Gronkowski, wikaryjusz, ks. Siwicki z Brzezia, ks. Bielawski z Pleszewa, ks. A. Kamieński z Kowalewa, ks. Rymarkiewicz z Kotlina, ks. Szews, wikaryjusz z Gołuchowa, ks. Olszewski z Czermina, ks. Różycki z Broniszewic, ks. Wadzyński z Karmina, ks. Weiss z Kuczkowa, ks. Binert z Lenartowic, i ks. Kałuba z Żegocina. Ruszyła procesyja, postępowały bractwa ze światłem i panienki w bieli, a duchowieństwo poprzedzało Arcypasterza nad którym czterech duchownych niosło baldakim. Obok Arcypasterza szli pan Skoraszewski, patron miejscowy i syn jego. Drogę wysadzono gęsto brzózkami. Upał i kurzawa mocno dokuczały. Przy wstępie do kościoła przemówił ks. Basiński zaręczając za dobrą wolą i powolność swoję i ludu i oświadczając, że w téj parafiji zostającéj pod szczególną opieką Cudownéj N. Panny, żadne zgorszenia jawne nie istnieją. Arcypasterz odpowiedział uprzejmie, że rad przybywa do téj świątyni, gdzie będzie mógł uczcić cudowny wizerunek Najśw. Panny, że go cieszą zapewnienia księdza dziekana. Kościół piękny, wyniosły, jeszcze biały, bo odnowiony przed dziesięciu laty, uderza kształtem i obszernością. Przystrojony był zielonymi brzózkami bardzo wysokiemi. Nad rzęsiście oświeconym Ołtarzem Wielkim jaśniała tablica biała z czterma złocistą blachą okrytymi wizerunkami N. Panny z Maria Zell, św. Michała, św. Katarzyny i św. Barbary, pod karmazynowym baldakimem i na tle karmazynowym okrytym u dołu srebrnymi wotami. Antyfonę *Ecce Sacerdos magnus* przy wprowadzeniu dzieci szkólne ślicznie zaśpiewały. Kościół napełniony przedstawiał widok niezwyczajny. Egzamin dwóch szkółek turskiéj i jedleckiéj udał się wyśmienicie i Arcypasterz w przemowie swojéj do dzieci, tak pilność dziatek, jak gorliwość nauczycieli Drożdżyńskiego i Webera mocno pochwalił. Upominki zwyczajne licznéj zostały rozdane. Już był kwadrans na piątą, kiedy ks. Arcybiskup udał się na probostwo, gdzie mu się przedstawili naprzód landrat z Pleszewa pan Gregorovius, potym panowie Skóraszewscy, którzy starali się namówić Arcypasterza do zamiany konia we dworze, za co im pięknie podziękował a w końcu duchowieństwo dekanalne. Z księżmi długo i po ojcowsku rozmawiał, każdego z osobna pytając się o jego parafijalne stosunki. Chatka księdza dziekana jest nadzwyczaj ciasna i potrzeba nowego domu. Rzecz to przecie istotnie budująca, że Pan Bóg ma wspaniałą świątynię, a proboszcz lepiankę zaledwie. Cmentarz kościelny bardzo obszerny, ozdobiony jest od frontu obmurowanym kołem ze statuą N. Panny i płaskorzeźbami św. Michała, św. Katarzyny i św. Barbary na postumencie i półkołem ze statuą św. Franciszka na przeciwnym końcu. Jest na nim także krzyż missyjny z missyji zeszłorocznéj. Otaczające kościół obszary pokazują, że wiele tu ludu na odpusty się zbiera. O 6éj bierzmował Arcypasterz i wybierzmował osób 60. Potym dozory kościelne z Turska i Jedlca zostały zawezwane do sali archiwum naprzeciw zakrystyji i tam się z nimi sesyja odbyła. Po 8éj rozpoczęło się nabożeństwo majowe, przy bogatym oświetleniu. Dzieci pięknie śpiewały litaniją do N. Panny na nutę rzymską. Nabożeństwo odprawił ks. Maryański. Arcypasterz był obecny do końca i dopiero o pół do dziesiątéj kościół opuścił. Nieco późniéj dzieci szkólne i nauczyciele miejscowi wraz z nauczycielami z Kucharek, wyprawili rzeczywiście piękną szrenadę, za którą ks. Arcybiskup uprzejmie im podziękował.

27 maja rano deszcz padał. Mszą miał ks. Arcybiskup o 8éj. W czasie mszy po *Agnus Dei* przesłał pacyfikałem pax rodzinie patrona, a przed Komuniją przemówił gorąco do dzieci mających przyjąć pierwszą Komuniją. Dzieci do pierwszéj Komuniji z parafiji turskiéj i jedleckiéj przystąpiło 160. Po mszy wybierzmowanych zostało z pomiędzy tych dzieci i z innych ludzi 145 osób. Za rodziców od Bierzmowania służyli państwo Skóraszewscy. Dwóch chłopców, którzy się lekkomyślnie przy Bierzmowaniu znaleźli, kazał ks. Arcybiskup zawołać przed W. Ołtarz i tam ich surowo w obec ludu napomniał. W końcu, siedząc na tronie, rozdał obrazki dzieciom, które były pierwszy raz u Komuniji. Dalsze sprawy wizyty odbywały się w archiwum. Z prawdziwą pociechą wszystko Arcypasterz we wzorowym porządku znalazł: nabożeństwo gorliwe, obserwacyje doskonałe, wierność przepisom. Uradowały go owoce przez towarzystwo wstrzemięźliwości osiągnięte i z zadowolnieniem dowiedział się, że dziatki po pierwszéj Komuniji, wyrzekające się trunków, wiernie dochowują przyrzeczenia. Nawet towarzystwo św. Wincentego ks. Basiński w Tursku i w Jedlcu założył. W południe obejrzał Arcypasterz kościół i zakrystyją i znalazł wszędzie wykwintną staranność. Ks. Basiński pokazał Arcypasterzowi śliczny na większe rozmiary

żłóbek, sprowadzony z nad Renu. Po obiedzie oddał ks. Arcybiskup wizytę pp. Skoraszewskim we dworze. Bierzmował potym i wybierzmował osób 64. Po skończonych w archiwum czynnościach wizyty, przyjął ks. Arcybiskup ks. Olszewskiego z Czermina. Przed wieczorem poszedł obejrzeć cmentarz w kondygnacyje, jak najstaranniéj na wzgórzu urządzony. Wieczór było znowu majowe nabożeństwo z wszelką świetnością, zakończone błogosławieństwem puszką. Nabożeństwo odprawił ks. Maryański w obecności Arcypasterza. Późno wieczór zgłosił się jeszcze do ks. Arcybiskupa p. Skóraszewski.

28 maja mszą miał ks. Arcybiskup o 8éj, na mszy przesłał pax rodzinie patrona i rozdawał Komuniją św. W ciągu mszy dzieci szkólne pięknie litaniją do Najś. Panny śpiewały. Skoro się msza skończyła i po modlitwie swojéj Arcypasterz przemówił od kratek do ludu. Dziękował za przyjęcie, pochwalił pobożność parafiji turskiéj, uczcił zasługi miejscowego pasterza i do coraz większéj gorliwości zachęcił. W końcu udzielił błogosławieństwa. Nim odszedł, ks. Basiński mocno wzruszony dzięki złożył mówiąc, że parafijanie turscy zachowują w pamięci pamięć Arcypasterza wspomniał, że kolor sukni Arcybiskupiéj znaczy miłość i gotowość przelania krwi. Wszyscy obecni odprowadzili ks. Arcybiskupa ze światłem, baldakimem i chorągwiami na probostwo, poprzedzały panienki w bieli kwiaty rzucające. O pół do dziesiątéj pożegnawszy się serdecznie z ks. Basińskim i ks. Grabkowskim, odjechał Arcypasterz, poprzedzony tym samym, co pierwéj licznym konnym orszakiem. Pan Skoraszewski konia Arcypasterzowi ofiarował. W pobliżu Turska wjechał Arcypasterz na szosę. Na granicy parafiji, na wzgórzu ładnie zarosłym, stoji bardzo piękna statua N. Panny, do niéj prowadzą schody kamienne. Tu czekał ksiądz Siwicki z Brzezia z ludem i o błogosławieństwo poprosił, tu także pożegnali się jeźdźcy z Turska. Ci zaledwo się oddalili, nadjechał bardzo porządny konny, z trzydziestu koni złożony, oddział z Pleszewa. Na czele znajdował się jeździec z chorągwią białą. Konni otoczyli powóz. Na granicy gminy pleszewskiéj powitał Arcypasterza burmistrz miasta z dwoma radzcami miejskiemi i uprzejmą odpowiedź usłyszał. Im bliżéj Pleszewa, tym się więcéj ludzi napotykało. Na wstępie do miasta, przy łuku z zieloności, czekał wielki tłum ludu, czekało wiele panienek w bieli z girlandami, bractwa z chorągwiami, obrazami i światłem. Arcypasterza wysiadającego przyjął proboszcz miejscowy w kapie, w towarzystwie ks. Binerta i ks. Olszewskiego. Procesyja ruszyła długą ulicą, gęsto przewieszoną zielonymi girlandami, Arcypasterz postępował pod baldakimem. Śpiewano pieśni pobożne po koleji. Pochód trwał długo. Na rynku okna i balkony były pełne ludzi. Szkoła katolicka wyróżniała się transparentem i przyozdobieniem z zielonością. Na wstępie do kościoła ks. Bielawski przemówił wyrażając uczucia radości parafijan pleszewskich, że mają między sobą zwierzchnika swojego duchownego. Zaraz potym dał się słyszeć z chóru piękny śpiew. Kościół obszerny, porządny, niedawno odnowiony, nie mógł objąć całego tłumu. Arcypasterz długą chwilę się modlił, a potym silnym głosem od Ołtarza przemówił, ludzi do trwania przy wierze świętéj i przy kościele świętym i do pobożności i uczęszczania do Sakramentów świętych zachęcając. Gdy wyszedł z kościoła po udzieleniu błogosławieństwa śpiewem, chciele go jeszcze przeprowadzić, ale nie pozwolił na to i z przed kościoła odjechał. Konnica pleszewska także pojechała daléj. W Kotlinie przy szosie czekał ks. Rymarkiewicz z bractwami i światłem, z chorągwiami i baldakimem, z panienkami i wszystko było przystrojone zielonością. Ks. Rymarkiewicz prosił bardzo, aby Arcypasterz wstąpił do kościoła, ale kościół jest nieco odległy a czas już naglił, więc nie mogło się stać zadość jego naleganiu i tylko Arcypasterz z powozu przemówił i udzielił błogosławieństwa. W wielu miejscach przyłączały się do oddziału głównego konnego, mniejsze oddziały konne. Na granicy parafiji witaszyńskiéj czekał znaczniejszy hufiec jeźdźców witaszyckich. W Witaszycach było dużo ludu w pobliżu kościoła i z ludem razem oczekiwali: proboszcz miejscowy ks. Barwicki i ks. Marcinkowski z Lutyni. Tu się także przedstawił patron pan von Voss z dwoma synami i zięciem (syn jeden i zięć w mundurach oficerskich). Po wymienieniu grzecznych wyrazów Arcypasterz przemówił do ludu i udzielił błogosławieństwa. Z Witaszyc wróciła jazda pleszewska, która wiwatami Arcypasterza pożegnała. Jéj przywódzca oświadczył, że się czuje szczęśliwy, że mógł teraz towarzyszyć obecnemu Arcypasterzowi, kiedy przed laty przeprowadzał ks. Arcybiskupa Dunina.

Jazda witaszycka pojechała daléj. Na granicy parafiji jarocińskiéj czekał nowy oddział w malowniczych ubiorach. Niektórzy mieli zasłony powiewające na kapeluszach i było dwóch strzelców dworskich na pięknych koniach. Miasteczko Jarocin przybrano w zieloność. Na ulicach czekało dużo ludzi a bardzo liczna gromada, cechy z chorągwiami i światłem, panienki w bieli, zebrali się koło kościoła parafijalnego. Ojciec Reformat z Góruszek poprosił Arcypasterza w imię świeżo przez śmierć ks. Lewandowskiego osieroconéj parafiji, aby raczył wstąpić do Świątyni Pańskiéj. Arcypasterz zezwolił i wysiadającego przyjął patron miejscowy pan Radoliński. Procesyjonalnie pod baldakimem przeszedł ks. Arcybiskup śród tłumu do kościoła i zaraz na wstępie do podającego sobie kropidło zakonnika rzekł, że nie mógł przewieść na sobie, aby się nie zatrzymać, że wstępuje, aby się pomodlić za duszę tylko co zgasłego a pochowanego w tym kościele zasłużonego kapłana, i że chce przez to całéj zasmuconéj parafiji współczucie swoje pokazać. Kościół piękny, niedawno staraniem ks. Lewandowskiego odnowiony przybrano w zieloność i kwiaty. Arcypasterz pomodlił się długą chwilę przed W. Ołtarzem, a potym udzielił błogosławieństwa. Na cmentarzu przedstawili się przy wyjściu z kościoła burmistrz miejscowy i obwodowy komisarz. Wyjechał z miasta powóz, zawrócił ładną drogę do pałacu. Brama i park były suto ozdobione girlandami i słupami z zieloności. Przed pałacem, okazałym budynkiem z przepychem wewnątrz urządzonym, znalazły się już panienki w bieli i tłum z miasta. Wysiadającego Arcypasterza przyjęli państwo Radolińscy i młoda pani Hugonowa Radolińska, pani Górzeńska ze Śmiełowa z synową i synem najmłodszym i pan Bernard Potocki. Po śniadaniu odjechał Arcypasterz, przeprowadzony przez całe towarzystwo z pałacu. Na granicy parafiji mieszkowskiéj czekała jazda z Mieszkowa, włościanie mieli sukmany białe. W miasteczku proboszcz ks. Radojewski wiekiem i niezdrowiem złamany, przyjął Arcypasterza na czele bractw ze światłem i z chorągwiami i tłum parafijan i o błogosławieństwo poprosił. Ludzie i panienki w bieli chcieli przeprowadzać, ale Arcypasterz podziękował za to i udzieliwszy błogosławieństwa odjechał. Zaraz téż pokazał się kościołek Radliński z króciuchnymi wieżyczkami. Liczna konnica poprzedziła powóz na przyjezdnym do Radlina, gdzie były łuki z zieloności i nad wodą przy figurze w pobliżu rujin zamku Opalińskich, czworograniasta brama tryjumfalna, z chorągiewkami żółto niebieskiemi. Tu czekały panienki w bieli i jedna z nich ładny wiersz powitalny wypowiedziała. O 3éj wysiadł Arcypasterz do kościoła, którego front ozdobiony był transparentem, herbem zielonością i przyjęty został przez księdza dziekana Kiersznewskiego, który przemówił. Tudzież księży Kośnickiego z Dembna, Łukaszewicza z Żerkowa, Hemerlinga z Brzostkowa, Hermańskiego z Goleni, Merkla z Kólniczek, Marcinkowskiego z Lutyni, Kriegera z Nowego miasta, Mizgalskiego z Wilkowyż. Barwickiego z Witaszyc. Prowadzony pod baldakimem, niesionym przez kapłanów, wszedł do kościoła składnie zbudowanego i świeżo odnowionego kosztem państwa Radolińskich, ze śliczną grobową kaplicą Opalińskich. Kościół zaraz się ludem napełnił. Zaczęły się obrzędy przyjęcia. Kondukt odbył się za kościół. Egzamin dzieci szkólnych, jedynéj szkółki parafijalnéj, poszedł dobrze. Po egzaminie Arcypasterz przemówił do dziatek po ojcowsku, zachęcając je do pilnego ćwiczenia się w nauce katechizmu. Zaraz potym była nauka do Bierzmowania i Bierzmowanie. Za ojca służył młody pan Górzyński, za matkę bratowa jego. Wybierzmowanych zostało osób 114. O trzy kwadranse na siódmą poszedł Arcypasterz na probostwo, odprowadzony przez duchowieństwo i panienki w bieli. Niezwłocznie ksiądz dziekan przedstawił mu księży obecnych, z którymi obszernie rozmawiał. Ks. Łukaszewicz złożył tedy adres z podpisami wszystkich kondekanalnych kapłanów, a ks. Arcybiskup powiedział na to, że wié zawczasu, iż w tym adresie znajduje się oświadczenie ścisłéj jedności z Kościołem i z władzą archidyjecezalną i przyrzeczenie gorliwego wspierania usiłowań téj władzy. Była jeszcze mowa o tylko co odbytéj missyji w Nowym mieście, gdzie ks. biskup Stefanowicz wybierzmował dwa tysiące ludzi. Wszyscy duchowni zaręczali, że owoce téj missyji bardzo się wielkie okazują. Przyjmował jeszcze Arcypasterz panią Górzyńskę, jéj synową i jéj syna. Po chwili odpoczynku poszedł obejrzeć cmentarz zara za kościołem, mały ale wystarczający w téj parafiji liczącéj zaledwo 450 dusz. Ze cmentarza widok piękny na okolicę dalszą, całą teraz pokrytą zielonymi zbożami (widać stąd Żerków) i na bliższą włość, staw i rujinę zamku. W ogródku

Do tego numeru Dodatek Nr. 14.